

# Szot, Adam

---

## Pasterze białostockiego Kościoła - ks. Mieczysław Paszkiewicz o biskupach : Adamie Sawickim i Władysławie Suszyńskim

---

Studia Teologiczne 27, 485-499

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. ADAM SZOT

## PASTERZE BIAŁOSTOCKIEGO KOŚCIOŁA – KS. MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ O BISKUPACH: ADAMIE SAWICKIM I WŁADYSŁAWIE SUSZYŃSKIM

Historia Kościoła to nie tylko historia struktur kościelnych, organizacji i wspomnienie zaistniałych wydarzeń, ale przede wszystkim to historia osób, które ten Kościół tworzą. Stara łacińska sentencja najlepiej tę prawdę wyraża, mówiąc o roli biskupa Rzymu: „Ubi Petrus, ibi Ecclesia” – „Gdzie Piotr, tam Kościół”. Każdy bowiem biskup tworzy swój lokalny Kościół. Chcąc poznawać dzieje lokalnego Kościoła trzeba najpierw się przyrzeć osobom, które za ten Kościół są odpowiedzialne, pasterzom lokalnych wspólnot – biskupom.

O biskupach zarządzających skrawkami archidiecezji wileńskiej w granicach Polski Ludowej mamy stosunkowo dużo informacji. O arcybiskupie Romualdzie Jałbrzykowskim, pierwszym pasterzu archidiecezji w Białymstoku, wydanych zostało już kilka pozycji książkowych<sup>1</sup>. Podobnie, jak o arcybiskupie Edwardzie Kisielu, pasterzu, na osobie którego zamyka się okres „wileńskich tradycji”<sup>2</sup>. Przeszedł on wszystkie szczeble administracji kościelnej odnoszące się do resztek archidiecezji wileńskiej w granicach Polski. Był administratorem apostolskim archidiecezji w Białymstoku, biskupem diecezji białostockiej, a w końcu arcybiskupem archidiecezji białostockiej i metropolitą białostockim.

Stosunkowo najmniej informacji posiadamy o biskupach i administratorach Kościoła białostockiego, którzy zarządzali diecezją w najtrudniejszych dla Kościoła czasach. Po śmierci arcybiskupa Jałbrzykowskiego w 1955 r., kapituła wybrała na wikariusza kapitulnego biskupa pomocniczego Władysława Suszyńskiego, będącego jednocześnie rektorem Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, który po niecałym miesiącu rządów, z powodu trudności ze strony władz komunistycznych, zrezygnował ze stanowiska.

<sup>1</sup> W. Meysztowicz, R. Jałbrzykowski, w: *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1983, s. 205-213; A. Szot, *Abp Romuald Jałbrzykowski metropolita wileński*, Lublin 2002; A. Szot, *Romuald Jałbrzykowski (1876-1955) arcybiskup metropolita wileński*, w: „Słownik Biograficzny Białostocko-Łomżyński”, z. 1, , red. A. Dobroński, Białystok 2002, s. 51-57; A. G. Jałbrzykowski, *Wspomnienia wileńskie 1939-1940*, Warszawa 2005 i inne.

<sup>2</sup> T. Kraheł, *Arcybiskup Edward Kisiel pierwszy metropolita białostocki*, Białystok 1994.

Kapituła wybrała wówczas nowego wikariusza kapitulnego, ks. prałata Adama Sawickiego, który przetrwał najtrudniejszy okres i rządził archidiecezją w Białymstoku aż do 1968 r., od 1963 r. jako biskup tytularny i administrator apostolski. W maju 1968 r. ponownie został wybrany wikariuszem kapitulnym biskup Władysław Suszyński, którego Stolica Apostolska w lipcu 1968 r. zamianowała administratorem apostolskim. Rządził on bardzo krótko, gdyż w październiku 1968 r. zmarł.

Podstawowa wiedza na temat życia i działalności obu białostockich biskupów: Władysława Suszyńskiego i Adama Sawickiego, zawarta jest zazwyczaj w krótkich biogramach. Często są to artykuły bardzo zwarte i lakoniczne pisane na potrzeby wydawnictw słownikowych, czy biograficznych, np. w „Polskim Słowniku Biograficznym” ks. Józef Mandziuk zamieścił biogram biskupa A. Sawickiego podając najważniejszą literaturę przedmiotową<sup>3</sup>. Inne tego typu biogramy znajdują się np. w słowniku biskupów polskich autorstwa ks. Piotra Niteckiego, pt. „Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny”<sup>4</sup>, czy też w „Słowniku Polskich Teologów Katolickich”<sup>5</sup>. Biogramy biskupów zamieszczone bywają również w okolicznościowych publikacjach wydawanych na terenie archidiecezji białostockiej<sup>6</sup>.

Bibliografie dotyczące obu biskupów poszerzone są o artykuły powstałe w lokalnej, białostockiej prasie. Najwartościowsze są te pisane przez księży pamiętających obu pasterzy, często mające charakter wspomnieniowy: T. Krahel, *W czterdziątą rocznicę śmierci bp. Adama Sawickiego i bp. Władysława Suszyńskiego*<sup>7</sup>, czy S. Strzelecki, *Ksiądz biskup Adam Sawicki administrator apostolski archidiecezji w Białymstoku 1885-1968*<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> J. Mandziuk, A. Sawicki, w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXV/2, z. 145, Warszawa-Kraków 1994, s. 302-303.

<sup>4</sup> P. Nitecki, *Sawicki Adam*, w: *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, P. Nitecki, Warszawa 2000, s. 394-395; P. Nitecki, *Suszyński Władysław*, w: *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, P. Nitecki, Warszawa 2000, s. 424.

<sup>5</sup> E. Ozorowski, *Suszyński Władysław*, w: „Słownik Polskich Teologów Katolickich”, t. VII, red. L. Grzebień, Warszawa 1983, s. 197-198.

<sup>6</sup> E. Ozorowski, *Sawicki Adam*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1980*, Białystok 1981, s. 113-114; E. Ozorowski, *Suszyński Władysław*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1980*, Białystok 1981, s. 125-126; S. Hołodok, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Białymstoku (1945-1951) Księga Jubileuszowa*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 46-70; A. Szot, *Konsekracje biskupie w białostockiej farze*, w: *Bazylika katedralna w Białymstoku 1905-2005*, red. T. Krahel, Białystok 2005, s. 195-221.

<sup>7</sup> Krahel T., *W czterdziątą rocznicę śmierci bp. Adama Sawickiego i bp. Władysława Suszyńskiego*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej” 2008, nr 4, s. 163-171.

<sup>8</sup> Strzelecki S., *Ksiądz biskup Adam Sawicki administrator apostolski archidiecezji w Białymstoku 1885-1968*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku” 1978, nr 4, s. 16-37.

Niektóre opracowania nie zostały wydane drukiem i wciąż pozostają w maszynopisach. Do najcenniejszych zaliczyć należy: R. Jeżewska, *Wielkość w prostocie. Wspomnienie o śp. Ks. Biskupie Adamie Sawickim Administratorze Apostolskim w Białymstoku*, W. Kurp-Garbowski, *Co wiem i pamiętam o biskupie Adamie Sawickim?*

Z powodu braku pełnych opracowań biograficznych, mogących zaspokoić nie tylko ciekawość osób zajmujących się historią lokalnego Kościoła, każde nowe źródło informacji o biskupach, podające nowe fakty, czy charakteryzujące cechy obu postaci, jest wartym zainteresowania. Stąd przygotowane do druku dwa biogramy sporządzone przez ks. Mieczysława Paszkiewicza<sup>9</sup>, który w latach od 1949 do 1975 r. był wykładowcą historii Kościoła w białostockim Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym. W Seminarium poza historią Kościoła miał również zajęcia z patrologii, teologii życia wewnętrznego, a także przez jakiś czas z homiletyki. Był krótko także prefektem Seminarium i przez kilkanaście lat ojcem duchownym alumnów (1952-1964). W roku śmierci obu biskupów (1968 r.) został powołany do Kapituły Wileńskiej Bazyliki Metropolitalnej w Białymstoku i później przez szereg lat był jej prepozytem. Cieszył się ogólnym szacunkiem. Znany był z wielkiej troski o biednych, którym na różne sposoby pomagał.

Pozostawił w swojej spuściźnie liczne artykuły i biogramy kapłanów, przeważnie dotąd nie publikowane lub rzadko wykorzystywane w literaturze. Są o tyle interesujące, iż poza faktami biograficznymi zawierają pewien ładunek emocjonalny. Wyrażają nieraz osobisty stosunek autora – kapłana archidiecezji w Białymstoku do biskupów – pasterzy, którym przyrzekał szacunek i posłuszeństwo.

## **Biskup Adam Sawicki (1885-1968)**

Adam Sawicki, syn Macieja i Józefy z Kurczak Gulbińskiej, urodził się 1 listopada 1885 r. w zaścianku Zabrzezie, w parafii Gierwiaty w woj[ewództwie] wileńskim, w rodzinie rolniczej, rdzennie polskiej i katolickiej.

Z domu wyniósł gorącą wiarę, wielkie umiłowanie Kościoła i Narodu.

Miejską sześcioklasową szkołę ukończył w Oszmianie. Maturę zdobył jako eksternista przy Kuratorium [Szkolnym] w Wilnie.

Jesienią 1904 r. razem z 12 kolegami, zgłosił się do [Wyższego] Seminarium [Duchownego w Wilnie]. Ks. prałat Karol Bajko, przyjął jednak tylko tych, którym groziła służba wojskowa. Młodszym, w tej liczbie 19-letniemu

---

<sup>9</sup> Ks. Mieczysław Paszkiewicz – ur. 1900 r., wyśw. 1931 r., zm. 1987 r.

Adamowi kazano jeszcze rok pobyć w świecie, zastanowić się nad swoim powołaniem i ponownie prosić o przyjęcie. Mimo to na nowy rok 1905 zostali oni i Adam wezwani do Seminarium (jeden z nich w tym czasie odpadł). Ta mimowolna zwłoka – jak wyznawał Adam – utrwaliła go jeszcze bardziej w pragnieniu oddania się Bogu w kapłaństwie.

Miał on ku temu wiele danych pod względem fizycznym i duchowym. Był to dobrze zbudowany blondynek, silny, krępy, zawsze uśmiechnięty, czynny, towarzyski, zaprawiony w domu rodzinnym od najmłodszych lat do pracy, trudu, niewygód. Posiadał też niepoślednie zdolności umysłowe. Był łatwy w pożyciu koleżeńskim, pilny w nauce i ćwiczeniach duchownych, a nade wszystko: prawy, prostolinijny, konsekwentny.

Był więc lubiany przez kolegów i władze w Seminarium oraz miał opinię wzorowego alumna pod względem naukowym i wewnętrznym. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1908 r. w Kownie albo w Petersburgu [bp Gaspar Felicjan Cyrtowt, sufragan żmudzki].

Na dalsze studia skierowano go do Akademii Duchownej w Petersburgu. I tu również był poważany przez kolegów i przełożonych ze względu na prawość charakteru, szlachetność, uczynność i umiejętność obcowania z ludźmi o różnych, a nawet trudnych usposobieniach.

Po czteroletnim pobycie w Akademii Duchownej w 1912 r. ze stopniem kandydata teologii (był dość przekorny i pokłócił się z profesorem) wrócił do Wilna.

Przeznaczono go tu na prefekta żeńskiego gimnazjum imieniem ces[arowej] Marii Fiodorowny, a jednocześnie na kapelana kliniki ocznej. Z początku miał tu niemałe trudności, z powodu tendencji rusyfikatorskich szkoły, którym się przeciwstawił jak mógł. Po pewnym jednak czasie dzięki roztropności i swej kulturze duchowej oraz towarzyskiej, posiadał duży wpływ na grono profesorskie, złożone przeważnie z Rosjan, i młodzież. Praca szkolna odpowiadała jego uzdolnieniom i usposobieniu. Dawała mu wiele zadowolenia wewnętrznego, a najważniejsze pogłębiała coraz bardziej jego wpływ na młodzież i rodziców zarówno pod względem katolickim, jak i narodowym.

Mimo to nie danym mu było tu dłużej pracować. W 1916 r. powołano go na profesora i prefekta Seminarium Duchownego w Wilnie. Młodzież seminaryjna prędko poznała go jako świetnego profesora oraz konsekwentnego i roztropnego wychowawcę. Ceniła jego subtelność w podejściu do niej, wyrozumiałość na mniejsze wady, czy usterki, zdecydowaną postawę, umiar we wszystkim i sprawiedliwość w ocenie każdej pracy, czy inicjatywy, jak również jego dyskrecję i sumiennosc, z jaką pełnił swe obowiązki. Nie narzucał się on wychowankom swą osobą, czy uwagami, nie hamował ich młodzieńczych porywów, czy poczynań, pozostawiał im wiele swobody, liczył na ich dobrą wolę, poczucie odpowiedzialności za siebie i innych. Dość rzadko widziano go

na korytarzach Seminarium, ale wiedziano, że jest on dobrze poinformowany o wszystkim, co się dzieje w zakładzie. Każdego alumna właściwie oceniał i stawiał trafne prognozy co do jego przydatności kapłańskiej na przyszłość. To też liczono się coraz bardziej z jego zdaniem, jako profesora i wychowawcy.

Kiedy do Wilna przybył Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, stała się aktualna sprawa kanclerza Kurii Metropolitalnej [Wileńskiej]. I wtedy to, po pewnym sondażu opinii wśród księży, jemu powierzono to stanowisko.

I tu położył zasługi jako długoletni wytrawny kanclerz. Znał dobrze diecezję pod względem terenowym i personalnym. Miał wśród księży wielu przyjaciół i wychowanków.

Właściwie i rzeczowo oceniał ludzi. Był łatwym i dostępnym dla wszystkich, życzliwym, a jednocześnie sprawiedliwym. Widziano w nim, nie urzędnika, ale swego człowieka, z którym można było spokojnie i bezpiecznie porozmawiać, o wszystkim poradzić się, zasięgnąć opinii, prosić o pomoc, obronę, czy wstawiennictwo. Chętnie więc korzystano z jego usług w Kurii, tym bardziej, że nie był on formalistą. Sprawy załatwiał rzeczowo, sprężyście, dyskretnie. Był stale zajęty i zapracowany, a przy tym zawsze spokojny, zrównoważony, uśmiechnięty. Starał się nikogo nie wyróżniać i oceniać każdego jedynie według jego pracy, zasług dla diecezji i uzdolnień duszpasterskich.

Dla Arcybiskupa był życzliwy, szczerze mu oddany, dobry jako doradca i powiernik, ale samodzielny w myśleniu i sądzie. Często np. hamował jego zbyt pochopne decyzje płynące z temperamentu lub nienależytej orientacji w sprawach diecezji, czy księży. Umiejętnie też rozładowywał napięcia, jakie zwłaszcza na początku jego rządów powstawały z niektórymi księżmi i władzami państwowymi.

W tych warunkach autorytet kanclerza Kurii wzrastał ku ogólnemu zdziwieniu i pożytkowi diecezji. Kiedy więc myślano przed wojną w 1939 r. o utworzeniu diecezji w Grodnie, jego przede wszystkim wymieniano jako kandydata na jej ordynariusza.

Podczas wojny i okupacji brał bardzo czynny udział w podziemnej akcji wyzwolenczej. Był dziekanem generalnym AK [Armii Krajowej] na terenie Wileńszczyzny. Prowadził tę pracę wprawnie, dyskretnie i spokojnie w warunkach bardzo ciężkich. Ochroniał jak mógł księży. Przesuwał ich na inne miejsca i stanowiska, bronił przed oskarżeniami. Uratował w ten sposób bardzo wielu księży i świeckich przed deportacją, czy śmiercią, zwłaszcza młodych i mniej doświadczonych. Miał bardzo żywe kontakty z księżmi i świeckimi, a prowadził to w sposób trudny do rozszyfrowania, a jednocześnie groźny i szkodliwy dla okupanta.

13 marca 1942 r. razem z Arcybiskupem [R. Jałbrzykowskim] został aresztowany przez Niemców i internowany w klasztorze ojców marianów w Ma-

riampolu na Litwie Kowieńskiej. Niemcom chodziło więcej o unieszkodliwienie i usunięcie z granic diecezji Arcybiskupa, ale kanclerz sam dobrowolnie chciał być przy swym przełożonym, żeby się nim opiekować i osładzać mu chwile osamotnienia i cierpień.

5 sierpnia 1944 r. po ustąpieniu z tych terenów Niemców wrócił razem z Arcybiskupem do Wilna.

W grudniu 1944 r. został ponownie aresztowany i uwięziony z Arcybiskupem w więzieniu przy ulicy Ofiarnej w Wilnie. Przebywał tu w bardzo trudnych warunkach: w zimnej, zupełnie nie ogrzanej piwnicy przy wyjątkowo silnych mrozach. Poddawany był przemyślanym i wyczerpującym badaniom. Nie załamał się jednak i nikogo nie wydał. Umiał tak odpowiadać, że badający nic od niego nie mogli się dowiedzieć. Próbowali różnych sposobów: głodzenia, straszenia, pochlebstw, podstępnych pytań, czy chwytów i nic nie osiągnęli.

Ponieważ oskarżali go w dalszym ciągu Litwini i Białorusini, po sześciomiesięcznym śledztwie wywieziono go bez wyroku do Wielkiej Inty koło Urału do obozu pracy: kopalni węgla. Tylko zawdzięczając swemu bardzo silnemu zdrowiu mógł przeżyć więzienie na Ofiarnej, podróż na miejsce zsyłki i pobyt w obozie.

Z początku było mu tu bardzo ciężko zarówno pod względem pracy, jak i nieludzkich warunków bytowania, wyżywienia. Traktowanie więźniów poprawiło się nieco, gdy zaczął otrzymywać paczki żywnościowe z kraju od swych przyjaciół. Poza tym w obozie zdobył sobie powoli – Adam Matwiejewicz – poważanie wśród współwięźniów, z którymi dzielił się wszystkim, co miał, jak i wśród dozorców i urzędników obozowych. Po pewnym czasie został przesunięty do pracy w kancelarii obozu. Tu poznano jego uzdolnienia i solidność w pracy, a jeszcze więcej jego niezwykłą szlachetność i prawość charakteru.

Odnoszono się więc do niego z pewnym szacunkiem, ceniono jego pracę i osobę. Badano też po ludzku. A ponieważ nie można było niczego dowieść mimo olbrzymiej masy oskarżeń (cały gruby tom aktów) – w maju 1947 r. został zwolniony z obozu. Ale był już tak wyczerpany fizycznie i duchowo – „dochodiaga”<sup>10</sup>, że lękał się wyjazdu i była obawa, że nie dojedzie żywy do Wilna. W Wilnie przez krótki czas zatrzymał się przy kościele św. Jakuba u prob[oszcza] ks. Pawła Piekarskiego. Następnie skierował się do Wornian do swego kursowego kolegi ks. Władysława Kurpis Garbowskiego. Tu dzięki starannej opiece lekarskiej i domowej powoli doszedł do sił. Pomagał w pracy parafialnej, odwiedzał parafian, chodził do lasu. Myślał już o objęciu jakiejś placówki na Wileńszczyźnie.

---

<sup>10</sup> Określenie obozowe zupełnie już wyczerpanych więźniów.

We wrześniu 1947 r. otrzymał po rosyjsku od Arcybiskupa [R. Jałbrzykowskiego] depeszę: „Ociec wyzywajest” z wezwaniem do Białegostoku na profesora Seminarium. Odjeżdżając z Wornian koło Wilna do ks. dziekana Kurpis Garbowskiego powiedział: „Dobrze mnie tu było u Ciebie i nie chciałbym stąd wyjeżdżać, ale Władzy trzeba słuchać”. Udał się więc do Wilna, gdzie po spakowaniu części mebli, a nade wszystko książek wyjechał do Białegostoku. W Seminarium objął wykłady teologii dogmatycznej po odejściu do Warszawy ks. biskupa Antoniego Pawłowskiego, obok tego przez kilka lat wykładał apologetykę (po odejściu do Drohiczyzna ks. prof. Michała Krzywickiego), a ponadto został mianowany wikariuszem generalnym Arcybiskupa i prałatem Kapituły Metropolitalnej w Białymstoku (30 sierpnia 1947 r.).

Jesienią 1950 r. w okresie wielkiego nasilenia stalinizmu, władze UB [Urzędu Bezpieczeństwa] zażądały ustnie zlikwidowania do 29 września Seminarium Duchownego w Białymstoku i wyjazdu Arcybiskupa [R. Jałbrzykowskiego] do Nowego Miasta, ewentualnie do Warszawy lub gdzie indziej. Znekany różnymi trudnościami i tym naciskiem Arcybiskup skłaniał się ku temu. Poczyniono więc pewne przygotowania do ewentualnego przeniesienia się do Łomży.

Nie dał się jednak zastraszyć tymi pogrozkami prałat A. Sawicki. Podtrzymywał na duchu Arcybiskupa i zachęcał do oporu. Toteż wstrzymano dalsze przygotowania do wyjazdu i sprawę wygrano. W Białymstoku został Arcybiskup i Seminarium. Władze UB ponawiały pogrozki, ale licząc się z nastrojami w mieście, nie zdecydowały się na użycie siły.

Zgodził się natomiast Arcybiskup na skutek rozmów przeprowadzonych w tym czasie w Wydziale Wyznań w Warszawie na skreślenie z pieczęci urzędowej archidiecezji słowa: „Wileńskiej”, pozostawiając: „Archidiecezji w Białymstoku”, co obowiązuje i obecnie.

Po śmierci Arcybiskupa – po miesięcznym wakansie spowodowanym przez ustąpienie wikariusza kapitulnego ks. b[isku]pa Władysława Suszyńskiego – na powtórny posiedzeniu Kapituły Metropolitalnej, został wybrany na wikariusza kapitulnego w Białymstoku. Władze państwowe nie chciały go, jak i poprzednika zatwierdzić, ale nie zdecydowały się na żadne represje. Toteż powoli wszedł w urzędowanie.

W uznaniu jego zasług dla Kościoła i diecezji papież Jan XXIII preconizował go 23 listopada 1962 r. na biskupa tytularnego Torri della Concordia i administratora apostolskiego w Białymstoku.

3 czerwca 1963 r. w Farze Białostockiej konsekracji na biskupa dokonał z ramienia chorego Prymasa abp Antoni Baraniak.

Jako wikariusz kapitulny, a potem biskup był lubiany i poważany przez księży. Po tylu latach pracy w Seminarium i Kurii znał dobrze swój teren i lu-



dzi. Miał ustaloną opinię w diecezji. Każdą decyzję starał się dokładnie przemyśleć i rozważyć i przeczekać, aż dojrzeje, a dopiero potem realizować. Dla księży był wyrozumiały i cierpliwy. Chciał wszystko osiągnąć perswazją i dobrocią. Czyniono mu zarzut zbytniego zwlekania spraw wymagających nieraz szybkiej decyzji i zbytniej łagodności, a często pobłażliwości w stosunku do trudnych księży. Ale ceniono jego pobożność, troskę o diecezję i księży, wielką pracowitość, bezinteresowność i niewzruszoną pokorę.

Z księżmi w diecezji utrzymywał dość żywy kontakt poprzez stale wizytacje parafii, bierzmowanie, różne celebry, wyjazdy na zebrania dekanalne, obchody kapłańskie i towarzyskie.

Uczestniczył również stale i pracowicie w sesjach biskupich i uroczystościach milenijnych diecezji polskich nawet najodleglejszych.

Mimo licznych słabości spowodowanych przez wiek i przeżycia wojenne – był czynny, jak sam tego życzył – niemal do ostatnich chwil swego życia. W Białymstoku dość często zapadał na zdrowiu, ale wbrew przewidywaniom, czy zaleceniom lekarzy – szybko z tego się dźwigał i wracał do swych codziennych obowiązków.

Przeszedł, jak widzieliśmy, twardą szkołę życia. Nie lubił więc i nie pozwalał sobie na dogadzanie, czy miękkość w trybie pracy i bytowania. Stawiał też sobie wielkie wymagania, uważał za swój obowiązek przyświecać jako przełożony innym przykładem własnego życia i pracy.

Ale też rozumiał, że okres największej jego ekspansji duchowej i fizycznej minął – *ego iam decresco* – powtarzał nieraz i że niedługo trzeba będzie pożegnać ten świat i diecezję.

Zmarł w Białymstoku 21 maja 1968 r. po miesięcznej chorobie. Pogrzebany został w grobowcu biskupim przy Farze Białostockiej.

Próbując krótko scharakteryzować Zmarłego należałoby najpierw podkreślić dary naturalne: zdrowie fizyczne, odporność na trudy i niewygody życiowe, małe osobiste wymagania materialne, wrodzoną dobroć i uprzejmość, kulturę towarzyską, łatwość w obcowaniu z ludźmi o różnych usposobieniach i temperamentach, mrówczą pracowitość i obowiązkowość.

Uzupełniały powyższe uzdolnienia duchowe zalety: dobra pamięć, twórcza wyobraźnia, zdolność do spekulacji filozoficznej i teologicznej, wszechstronna pojemność umysłowa i intelektualna, konsekwencja życiowa, stanowczość granicząca często z uporem, poczucie odpowiedzialności za siebie i za innych, samodzielność w myśleniu i decyzjach podejmowanych w sprawach zwłaszcza ważniejszych po długim, przeważnie aż nazbyt długim, namyśle, modlitwach i oczekiwaniu na odpowiedni czas i warunki realizacji.

Sięgając do życia wewnętrznego nie można nie wspomnieć o jego dziecięcej wierze, niewzruszonej ufności w Opatrzność Bożą, synowskim przywiązaniu do Kościoła i Ojca św. i ofiarnym oddaniu się sprawom Bożym i dobru dusz.

Składało się to w sumie na męski, prawy i prostoliniyjny charakter, niełatwy do współpracy, posiadający wiele uroku i zdolny do wywierania wpływu na otoczenie i sprawowanie władzy nad ludźmi.

## **Biskup Władysław Suszyński (1898-1968)**

Władysław Suszyński urodził się dnia 22 stycznia 1898 r. z rodziców rolników, Aleksandra i Julii z Solników, w miasteczku Janowie koło Sokółki, w województwie białostockim.

Początkowe nauki pobierał w Janowie. Szkołę średnią rozpoczął w Sokółce, lecz na skutek wybuchu pierwszej wojny światowej ukończył jako eksternista w 1915 r. w Wilnie. W szkole podstawowej i średniej odznaczał się pilnością, był pracowity, zaradny, sumiennie odrabiał lekcje i wiele czytał. Mimo więc różnych trudności spowodowanych przez wojnę miał dobre podstawy do dalszej nauki zarówno w łacinie, jak i w polskim języku i w innych przedmiotach.

Jesienią 1916 roku wstąpił do [Wyższego] Seminarium Duchownego w Wilnie. Jako alumn był pilny, sumienny, systematyczny w pracy. Wiedzę cenił i ustawicznie ją pogłębiał. Posiadał świetną pamięć i nieprzeciętne zdolności do spekulacji teologicznej i filozoficznej. Toteż egzaminy składał bardzo dobrze. Obok tego pracował nad sobą, kształtował charakter, urabiał cnoty. Miał więc opinię wzorowego alumna pod względem nauki i życia wewnętrznego.

Pięcioletni kurs nauki w ówczesnym [Wyższym] Seminarium Duchownym ukończył z wyróżnieniem. Dnia 29 maja 1921 r. w katedrze wileńskiej biskup Jerzy Matulewicz wyświęcił go na kapłana.

Chcąc pogłębić swe studia specjalne z teologii fundamentalnej, za poradą swych przełożonych, w tym samym roku wyjechał do nowopowstałego Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie.

18 października 1923 r. uzyskał tam z bardzo dobrym wynikiem stopień licencjata z teologii.

Na dalsze studia jesienią tegoż samego roku udał się do Paryża. Zapisał się tam na filozofię chrześcijańską na Wydziale Filozoficznym w Instytucie Katolickim. Zamieszkał w bardzo skromnym pokoiku u ojców sulpicjanów i z właściwą sobie energią i zapałem zabrał się do nauki.

W czerwcu 1927 r., jako jeden z najzdolniejszych uczniów Jakuba Maritaina, uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie pracy napisanej po francusku, a następnie opracowanej i po polsku pt. „Idea Boga u Kartezjusza w świetle tomizmu”. Podczas studiów paryskich wszystkie swe wakacje i ferie świąteczne poświęcał (przeważnie w diecezjach Bourges i Cambrai) pracy duszpasterskiej nad uchodźcami polskimi i katechizacji dzieci i młodzieży.

Latem 1927 r. wrócił do Wilna do swojej diecezji. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski 1 sierpnia 1927 r. mianował go administratorem i prefektem szkół dla zapewnienia utrzymania nowopowstałej placówki duszpasterskiej w osadzie Jazno koło Głębokiego, w województwie wileńskim. Doprowadził tu do porządku domek przeznaczony na plebanię. Zaopatrzył w potrzebne utensylia swój kościółek, zorganizował stałe nabożeństwa, nawiązał życzliwy, duszpasterski kontakt z miejscową ludnością i liczną tu szlachtą polską, dziećmi i młodzieżą. Kiedy więc wyjechał stąd do Wilna, pozostawił po sobie serdeczny żal i najlepsze wspomnienia.

Doceniając jego przygotowanie naukowe i wewnętrzne Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski 1 października 1928 r. powołał go na swego kapelana i asystenta Wydziału Teologicznego USB [Uniwersytetu Stefana Batorego] w Wilnie. Po dwu latach asystentury 1 października 1930 r. awansował go na zastępcę profesora na Wydziale Teologicznym USB i jednocześnie powierzył mu stanowisko prefekta i profesora Seminarium Duchownego w Wilnie.

W 1936 r. po odejściu z Seminarium ks. inspektora Karola Lubiańca objął ks. Suszyński funkcję inspektora Seminarium. Niedługo potem wszedł jako kanonik do Kapituły Metropolitalnej Wileńskiej.

W latach 1939-1942 po zamknięciu przez władze okupacyjne Uniwersytetu SB [Stefana Batorego] brał czynny udział w tajnym nauczaniu i organizowaniu oporu i akcji wyzwolenczej. Pracował również tym czasie w Seminarium jako profesor i wychowawca do dnia 3 marca 1942 r., kiedy razem z innymi profesorami Wydziału Teologicznego USB i Seminarium był aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie, a następnie w obozach koncentracyjnych w Wiłkowyszkach i Szałtupiu na Litwie Kowieńskiej.

Na początku kwietnia 1943 r. na skutek osłabienia zdrowia przez ciężką pracę przymusową uzyskał zwolnienie z obozu w Szałtupiu i wrócił do Wilna. W lipcu tego roku wrócili z obozu i inni profesorowie Seminarium i Wydziału Teologicznego [Uniwersytetu Stefana Batorego]. Wznowiono więc naukę w Seminarium. Ks. Suszyński jednak ze względu na różne trudności nie stanął do pracy. Ukrywał się przez jakiś czas przed władzami okupacyjnymi w mieście i na prowincji. Wreszcie po różnych peregrynacjach i przejściach przedostał się 16 kwietnia 1945 r. przez obecną granicę w Kuźnicy do Janowa.

Po krótkim pobycie w domu rodzinnym w Janowie na wezwanie Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego przybył do Białegostoku, gdzie organizowało się Seminarium Duchowne. Otrzymał tu nominatę na profesora Seminarium i wiceoficjała Sądu Metropolitalnego w Wilnie (1 sierpnia 1945 r.) [ale z siedzibą w Białymstoku].

Inauguracja pierwszego roku nauki nastąpiła w Białymstoku dnia 8 maja 1945 r. na uroczystość św. Stanisława, patrona diecezji i katedry wileńskiej.

Pierwszym rektorem Seminarium został dziekan Wydziału Teologicznego USB ks. Ignacy Świrski. Po jego odejściu na biskupa do Siedlec 27 czerwca 1946 roku p.o. [pełniącym obowiązki] rektorem Seminarium został ks. kanonik W. Suszyński. Wykładał w Seminarium kosmologię, teodyceę i na zlecenie Arcybiskupa prawo kanoniczne (do czerwca 1968 r.). Mimo licznych zajęć i trudnych warunków lokalowych i materialnych nie zaniedbywał pracy naukowej i habilitował się na Wydziale Teologicznym [Uniwersytetu] w Warszawie dnia 28 czerwca 1947 r. na podstawie pracy pt. „Idea Boga w filozoficznym rozwoju św. Augustyna”. (Zebrany na ten cel materiał o Schelerze w Wilnie zaginął podczas wojny).

Dnia 19 stycznia 1948 r. Pius XII prekonizował go na tytularnego biskupa Tabbory i przeznaczył na sufragana Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego. Konsekracji biskupa dokonał dnia 9 maja 1948 r. w Farze Białostockiej Ksiądz Prymas August Hlond w asyście Arcybiskupa [R. Jałbrzykowskiego] i ks. biskupa Łukomskiego z Łomży. W związku z tym wyróżnieniem doszły różne czynności biskupie, jak pontyfikalne celebry, wizytacje parafii, wyjazdy na konferencje Episkopatu i inne zajęcia i kłopoty.

Dnia 20 maja 1955 r., nazajutrz po śmierci Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, Kapituła Metropolitalna w Białymstoku w składzie: ks. bp Władysław Suszyński, ks. prałat Adam Sawicki, ks. prałat Antoni Cichoński, ks. kanonik Stanisław Czyżewski wybrała na wikariusza kapitulnego w Białymstoku ks. b[isku]pa Władysława Suszyńskiego. Władze świeckie nie uznały tego wyboru. Toteż elekt, żeby nie stwarzać trudności dla diecezji i Seminarium, po miesięcznym oczekiwaniu na potwierdzenie swego obioru, zrezygnował z rządów diecezją. Wobec tego wikariuszem kapitulnym w Białymstoku został ks. prałat Adam Sawicki. Władze państwowe nadal stawiały różne trudności i przeszkody i nie chciały go uznać jako rządcy diecezji, ale nie zdecydowały się na żadne represje i nominat powoli wszedł w urzędowanie.

Za rządów biskupa Sawickiego odpadło nieco czynności pontyfikalnych, ale nadal razem z nim wizytował parafie, bierzmował, pełnił obowiązki rektora, profesora i oficjała Sądu Arcybiskupiego, a od 20 maja 1963 r. i wikariusza generalnego.

9 maja 1968 r. w najbliższym gronie obchodził w Seminarium (mieszkał tu do końca) 20-lecie sakry biskupiej, a na swe imieniny 27 czerwca 1968 r. – 40-lecie pracy w Seminarium i 70-lecie swych urodzin.

Po śmierci biskupa Adama Sawickiego (21 maja 1968 r.) Kapituła Metropolitalna w Białymstoku dnia 25 maja 1968 r. obrała go na wikariusza kapitulnego w Białymstoku.

6 lipca 1968 r. Stolica Apostolska podniosła go do godności administratora apostolskiego archidiecezji wileńskiej w obecnych granicach Rzeczypospolitej Polski.

20 października 1968 r. uczestniczył na uroczystości 50-lecia istnienia KUL-u [Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego]. Obchody jubileuszowe odbywały się na dziedzińcu Uniwersytetu. Zimno było. Zmarł, przeziębził się 21 października 1968 r. odbył spotkanie ze swymi Księżmi studentami KUL-u.

Z Lublina udał się do Warszawy na Sesję Episkopatu w dniach 22 i 23 października. Czuł się niedobrze, ale uczestniczył w sesji. Sfinalizował z Księdzem Prymasem sprawę Kapituły Metropolitalnej i inne sprawy diecezji. W drugim dniu obrad sesji nastąpiło dalsze pogorszenie stanu zdrowia. Z trudem dotarł do końca posiedzenia. Noc miał ciężką. Nie mógł zasnąć. Rano 24 października ks. H. Glinko na zlecenie lekarza przewiózł go do szpitala sióstr elżbietanek na ul. Puławskiej w Warszawie. Zmarł tu zaopatrzony SS. Sakramentami na zawał serca 27 października 1968 r. o godz. 12.45 w niedzielę Chrystusa Króla.

Pogrzebany został na cmentarzu przy kościele Farnym w Białymstoku w grobowcu obok biskupa Adama Sawickiego.

Rządził diecezją mądrze i sprawnie. Nawet w tak krótkim czasie pomyślnie załatwił wiele spraw i przesunięć personalnych. W końcu czerwca rektorem Seminarium mianował ks. prałata Antoniego Cichońskiego, wicerektorem ks. prof. Stanisława Piotrowskiego, Oficjałem Sądu Arcybiskupiego ks. prof. Lucjana Namiota i sporo innych nominat w diecezji. Zaprojektował również skład personalny poszerzonej Kapituły Metropolitalnej w Białymstoku. Zamierzał jeszcze wiele uczynić dla diecezji i Kościoła. Niespodziewana śmierć przerwała te szlachetne poczynania.

W życiu codziennym był naturalny, przystępny, uczynny. Nie odmawiał nikomu posługi kapłańskiej zwłaszcza jako biskup, choć mu to pochłaniało wiele czasu i sił, ale jednocześnie było okazją do spotkania się z księżmi. Sam był gościnny i popierał wszelkie towarzyskie kontakty kapłańskie w diecezji i na terenie Seminarium.

Z alumnami poza wykładami i rozmowami wychowawczymi stykał się ze względu na swe liczne zajęcia dość rzadko, profesorom natomiast chętnie poświęcał swój czas na pogawędki przyjacielskie przeważnie przy stole, po posiłkach. Wtedy można było omówić różne sprawy seminaryjne i ogólne skorzystać z jego rozległej wiedzy i doświadczenia życiowego. Dobrym, ojcowskim był również dla Sióstr i służby seminaryjnej. Miał zawsze każdemu coś do powiedzenia. Dbał o wszystkich, starał się skupić wokół siebie, ożywić i umilić atmosferę zakładu.

Jako profesor, przy swym wielkim przygotowaniu naukowym i zdolnościach był niezmiernie sumienny i pracowity. Każdy wykład miał dokładnie opracowany i przemyślany. Nie przestawał w tej dziedzinie na dawnych schematach wykładów, ale je stale uzupełniał, pogłębiał, aktualizował. Śledził dokładnie ruch naukowy z teologii, a szczególnie filozofii i uwzględniał to w na-

uczaniu. Materiał podawał w sposób jasny i zwięzły oraz logiczny bez niepotrzebnych dygresji i próżności. Umiał zainteresować słuchacza, pobudzić do samodzielnej pracy, skontrolować ją i wyegzekwować opanowanie przerobionego kursu.

Zła nie tolerował, nie pobłażał mu zbyt, ale był wyrozumiałym dla innych, cierpliwym. Każdą decyzję podejmował po dłuższej rozwadze, refleksji, modlitwie, mając na względzie jedynie dobro zainteresowanego i Seminarium. Odpowiednio do tego starał się kształtować i grono profesorskie. Odmładzał je, poszerzał, skupiał przy sobie, koordynował i usprawniał o ich pracę naukową i wychowawczą. Troszczył się o ich potrzeby materialne i duchowe. Umiejętnie, wytrwale dążył do ustawicznego ulepszenia i unowocześnienia metod wychowania i nauczania, szczególnie w okresie posoborowym. Z uległością przyjmował wszelkie sugestie w tej dziedzinie Stolicy Apostolskiej i naszego Episkopatu.

Jako przełożony nie narzucał się z niczym, ale podsuwał najlepsze, przemyślane przez siebie rozwiązania, przekonywał. Pamiętał o każdym szczególe, czy terminie. Starał się zawsze wszystko przewidzieć i delikatnie załatwić, sprawiedliwie i racjonalnie rozłożyć pracę i zajęcia księży profesorów. Nie budziło to na ogół sprzeciwu, ułatwiała natomiast przyjęcie decyzji i włączenie się do wspólnego wysiłku na terenie Seminarium, czy poza nim i przyczyniało się do scementowania się współżycia towarzyskiego i współpracy grona profesorskiego. Wszystko to wymagało systematycznej czujności, zabiegów, ale swoje robiło, autorytet rektora wzrastał, praca w Seminarium układała się pomyślnie bez niepożądanego zgrzytów i zadrażnień.

Wiele też czasu i sił zabierały mu czynności biskupie: celebry, różne okolicznościowe nabożeństwa, wizytacje, bierzmowania. Lubił je, ale traktował niezmiernie sumiennie. Stale studiował rubryki i przepisy liturgiczne zwłaszcza przed każdym swym występowaniem. Kazania, czy przemówienia miał zawsze napisane *in extenso* i opanowane pamięciowo. Dokładnie i starannie wykonywał wszystkie ruchy i gesty obrzędowe. Wyczuwało się tu nie tylko przygotowanie praktyczne, zewnętrzne, ale i wewnętrzne, modlitewne. Było to też wyrazem stanu jego duszy i umiłowania kapłaństwa w każdym jego aspekcie i przejawie.

Z domu i z Seminarium wyniósł zamiłowanie do porządku i ładu we wszystkim. Dzień swój roboczy zaczynał zwykle koło godz. 6.00 rano, a kończył koło godz. 24.00 w nocy. Każdą czynność zwłaszcza sakralną, usiłował zawsze wykonać jak najlepiej. Nie znosił wszelkiego niedbalstwa, czy powierzchowności w pełnieniu swych obowiązków, czy zobowiązań płynących z powołania, z kapłaństwa.

Brewiarz starał się zawsze odmawiać we właściwym czasie, pobożnie i sumiennie, z należytą uwagą i skupieniem. I tak samo odmawiał codziennie ró-

żaniec. Łatwiej jednak można było zauważyć jego pietyzm do Mszy św. poprzez przygotowanie, dziękczynienie i samą akcją liturgiczną: zharmonizowane, piękne ruchy i gesty, wyraźny i poprawny śpiew i recytacje tekstów liturgicznych. Przejęcie się i namaszczenie widoczne było w każdej wykonywanej czynności. Składało się to w sumie na całość wymowną, budującą. Podnosiło duchowo uczestniczących w liturgii i ułatwiało im włączenie się w nurt myśli i uczuć przeżywanej uroczystości kościelnej.

Rozmyślanie nie zawsze mógł należycie odprawić, ale ono było wplecione w jego dzień powszedni obok lektury duchowej, stałej spowiedzi i innych praktyk pobożnych wyniesionych z domu i Seminarium.

Te różnorodne zalety charakteru, urobienie wewnętrzne, wszechstronna wiedza, znajomość terenu i ludzi sprawiała, że go angażowano niemal do wszystkich ważniejszych spraw w diecezji. On się nie uchylał od tego, bo często i nie mógł. Brał udział w różnych pracach stałych, dorywczych i okolicznościowych. Zwiększało to zakres jego zajęć, obowiązków i odpowiedzialności kapłańskiej i wysuwało na czoło innych kapłanów. Sprawdzala się na nim ta znana zasada: Komu więcej dano, od tego więcej się wymaga. I on też chciał dać jak najwięcej z siebie. Nie oszczędzał się. Obowiązki swe pełnił sumiennie, z wielkim zaparciem się siebie, mimo stopniowego ubytku sił. W diecezji należał do najbardziej obciążonych różnorodną pracą kapłanów. I nieraz ugiął się pod ciężarem tych codziennych trosk, narzekał na nie, chciał nieco odetchnąć, mieć więcej czasu na modlitwę. A tymczasem stale mu coś dodawano prawie do końca życia.

Z obawy, żeby nie powiedzieć czegoś nieostrożnie, co mogłoby być źle zrozumiane, mało mówił. Chciał oddziaływać na innych swą obecnością, postawą. Stawiał coraz wyraźniej na łaskę Bożą i moc cichego przykładu.

Słabe zdrowie, choroby i cierpienia, wpływały na jego usposobienie, hamowały rozmach apostołski i zwiększały pesymizm życiowy, zapobiegliwość materialną oraz skłonność do kompromisu w sprawach trudnych, ale nie istotnych.

Gdyby dłużej żył – mówili księża – dokonaliby wiele dla diecezji. I on tego szczerze życzył. Do tego zmierzały wszystkie jego zabiegi i trudy. Nie wróżył sobie długiego życia, ale i nie przypuszczał, że śmierć przyjdzie tak szybko i niespodziewanie.

Krótkie jego rządy biskupie w diecezji, ale długoletnia ofiarna praca kapłańska jest wkładem godnym wielkiego uznania i wdzięczności potomnych.

W życiu każdego człowieka są wydarzenia, które rzucają wiele światła na jego charakter i usposobienie, a jednocześnie wyznaczają pewne etaty jego powołania.

Oceniając bardzo skromnie napisaną przez siebie pracę doktorską w Paryżu, prosił on swoich kolegów Francuzów o przejrzenie jej i poczynienie uwag,

co do stylu (mnie nowicjusza we francuskim) i treści. Jeden z nich bardzo krytycznie ją ocenił, prawie zdyskredytował. Jakież było ich zdziwienie, kiedy Jakub Maritain po zapoznaniu się z nią powiedział im: „Francuzi, uczcie się od tego Polaka, jak pisać po francusku i opracowywać zagadnienia naukowe”. Tego młodego, tak świetnie zapowiadającego się doktora filozofii, po powrocie do Wilna, Arcybiskup [R. Jałbrzykowski] skierował na jedną z najbardziej zapadłych placówek w diecezji w charakterze administratora i katechety szkół powszechnych. Inni się tym gorszyli. On to przyjął tak, jakby mu nic lepszego się nie należało i natychmiast wyjechał na miejsce przeznaczenia.

Podobna sytuacja była i w Białymstoku. Ks. Suszyński przyjechał później od innych. Lokal Seminarium był już zajęty. Pozostała tylko tzw. kancelaria, wżgardzana nawet przez kleryków – pokój mały, zimny i wilgotny. Tu rozpoczął swa urzędowanie przyszły rektor i biskup.

Pokorne mniemanie o sobie i wszystkich swych poczynaniach było znaną cechą jego charakteru.